

wygraj kurs języka obcego

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

No i mamy zwycięzców w naszym konkursie. Trzeba przyznać, że większość z Was wybrała łatwiejszy sposób na wygranie kursu językowego i przysłała kartki z kuponami. Dostaliśmy ich naprawdę dużo. Tylko kilka osób, same dziewczyny, pokusiło się o napisanie prac. Jedna była nawet napisana w języku angielskim. Za wszystkie serdecznie dziękujemy. Niestety :(, musieliśmy wybrać tylko jedną, naszym zdaniem, najlepszą. Wybór był trudny. Każdy w redakcji „Młyna” przeczytał wszystkie teksty i potem oddał głos na jeden, który mu się najbardziej podobał. Większość głosów zdobyła... Uwaga, uwaga!!! praca Kamili „Mój przyjaciel... koń”. Kamila wygrywa więc kurs języka obcego. Gratulujemy! Dziś publikujemy jej tekst oraz jeszcze jeden, który nam się spodobał. W kolejnym numerze „Młyna” poznacie następnego. Osoby, których teksty opublikowaliśmy, zapraszamy do współpracy z naszą redakcją. Jeśli chcecie dziewczyny dołączyć do naszej załogi zadzwoncie do redakcji.

No i teraz przyszła pora na odkrycie drugiej osoby, która wygrała kurs. Spośród wszystkich kartek z kuponami, które do nas przysłałyście „sierotka Marysia” wybrała jedną. Była, to kartka od Arlety Idziaszek z Kotlina. To ona wygrała drugi kurs językowy w szkole Języków Obcych „Gold Bell” w Jarocinie. Kurs jest warty 1.000 zł. Mamy jeszcze dwie nagrody pocieszajki. Słowniki otrzymują: Szymon Borys i Anna Florczak z Jarocina. Nagrody możecie odebrać od czwartku w naszej redakcji, Jarocin, ul. Wolności 1a. Jeszcze raz dziękujemy wszystkim za udział w konkursie i gratulujemy zwycięzcom.

REDAKCJA „MLYNA”

Istnieją ludzie, dla których koń to: łeb, kopyta, grzbiec i ogon, jednak dla niektórych równanie to przybiera zupełnie inną postać. Na świecie żyją setki osób dla których koń równa się zdrowie, a na wet życie.

Lach bez konia, jak ciało bez duszy, jak chłop bez swini, Żyd bez kozy, a gospodarstwo bez kota na zapiecku.

Tak brzmi stare końskie przysłowie, jednak z czasem wszystko się zmienia. Woooo... Baśka! - to już przeszłość, ale czterokopytnie stworzenia wciąż towarzyszą człowiekowi. Postęp cywilizacyjny przekształcił również ich życie. Konie nie są już siłą roboczą awansowały na wspaniałych wierzchowców, sportowców, stały się modnym sposobem na wypoczynek, pasją wielu ludzi, a nawet najlepszymi przyjaciółmi. Jednak jak bliskim towarzyszem może być zwierzę, najlepiej wiedzą osoby, dla których jest on światłem w ciemności.

hipoterapia

Trudno znaleźć radosne chwile w życiu chorego, zwłaszcza, gdy los obarcza tym ciężarem małe, bezbronne dziecko. Stawiamy sobie wtedy pytanie „dlaczego?” - czujemy się bezsilni i staramy się zrobić wszystko, by na twarzy naszej pociechy choć na chwilę zagościł uśmiech. Ciężar choroby bierze na swój grzbiet koń i tu rozpoczyna się kuracja zwana hipoterapią. Hipoterapia to ogół zabiegów terapeutycznych, do których wykorzystuje się konia. Jednym słowem, jest to działanie mające na celu przywrócenie w możliwym do osiągnięcia zakresie zdrowia i sprawności osób cierpiących na wiele schorzeń i zaburzeń. Cechą specyficzną tego leczenia jest obecność konia, który pełni rolę współterapeuty. To właśnie wierzchowiec sprawia, że jest to wy-

jątkowa i niepowtarzalna metoda terapeutyczna dająca nowe i niespotykane w innych kuracjach możliwości. Jest ona jednak ściśle powiązana z innymi metodami rehabilitacyjnymi i terapeutycznymi i w pełni korzysta z ich dobrodziejstwa. Kuracja stanowi jeden z elementów rehabilitacji leczniczej i jest prowadzona przez specjalistę na zlecenie lekarza. Hipoterapia to zarówno rehabilitacja poprzez jazdę konną jak i terapia poprzez samą styczność ze stworzeniem. Najważniejszy jest kontakt emocjonalny z tym wspaniałym zwierzęciem i związana z obecnością konia sytuacja terapeutyczna. Wierzchowiec leczy nie tylko ciało, ale i duszę. Koń wyzwala emocje od strachu po miłość. Uczy wrażliwości i opiekuńczości, ale także stanowczości i umiejętności podejmowania szybkich decyzji. Ma ogromny wpływ na psychikę człowieka. Motywuje do działania, uczy i daje chęć do zmagania się z przeciwnościami losu.

Leczący się dzięki relacjom nawiązanym ze zwierzęciem poprawia swoją komunikację ze światem zewnętrznym. To wszystko jest bardzo ważne zwłaszcza, że w większości pacjentami są dzieci. Sama bliskość konia sprawia, że nie czują się osamotnione. Nic więc dziwnego, że między dotkniętymi chorobą, a czterokopytnym terapeutą zawiązuje się nić sympatii. Często staje się on najlepszym przyjacielem małego pacjenta. Maluc czuje, że w swym cierpieniu nie jest sam. W walce o zdrowie kroku dotrzymuje mu koń. Na efekty nie trzeba długo czekać. Sama radość podopiecznego to bardzo wiele, bo w końcu czy może być coś piękniejszego niż uśmiech dziecka?!

KAMILA

Flinta kontra Frytka

Kiedy zastanawiam się nad sensem kolejnego reality show, wydaje mi się, że to nudne, beznadziejne, nikomu niepotrzebne... a jednak oglądałam BAR, BIG BROTHER, DWA ŚWIATY... itp. Dlaczego?

Psychologowie piszą, że reality show są groźne, oglupiają lub pokazują seks na żywo. Najlepsze jest to, że Ci ludzie nienawidzą tych wszystkich programów nie za to, co robią ich uczestnicy, ale wprost przeciwnie, za to, że Ci ludzie nic nie robią! Lenią się, nudzą i z tej nudy przychodzą im do głowy najdziwniejsze pomysły. Może ktoś powiedzieć, „Nie podoba Ci się, to nie oglądaj”. Racja, tylko, że dookoła wszyscy o tym mówią, większość zna imiona bohaterów na pamięć, a w poniedziałek trwa burzliwa dyskusja, jak to możliwe, że z BARu odpadła Frytka, czy Eric? Mimo woli otaczamy się wśród reality show. Nie wspominając już o ciągłych reklamach: „Jeśli chcesz, aby z baru odpadła Agnieszka wyślij SMS o treści... na numer...”. Czytałam kiedyś, że takie programy fascynują młodzież, czyli nas NIEROBSTWEM. Weźmy taką Frytkę. Nie wiadomo skąd się wzięła, co robiła, ale wystarczyło, że w BB walczyła z Kenem do wanny i wrota sławy otworzyły się przed nią na oścież. Potem to trochę przychłó, ale kiedy ekipa POLSATU głowiła się, jak przyciągnąć wymagających widzów do trzeciego BARu, wymyślono: weźmy Frytkę - będzie prowadziła kontrowersyjne rozmowy, być może znów się z kimś prześpi i oglądalność mierzona. Frytka towarzyszyła ekipa równie „nieciekawych” ludzi, którzy na pytanie o przyszłość mówią, że chcą zrobić wielką karierę... tylko nie wiadomo, w jakiej dziedzinie. I w sumie nie byłoby o czym mówić, gdyby nie fakt, że jedna z tych osób ma szansę na wygranie pensji na całe życie. Jaki z tego wniosek może wyciągnąć widz? Taki, że nie trzeba być wybitnym, nie trzeba się starać, popracować nad sobą i wytrwale dążyć do celu. Wystarczy knuć intrygi, trochę poprzeklinać, porozbierać się, opowiedzieć kilka urzekających historii ze swego życia, żeby dostać dużą kasę i chwilową popularność.

To jest martwiące. Bo tak się składa, że ciężka i uczciwa praca nie jest wartością, a ludzie uczciwi, nie stają się idolami masowej wyobraźni. Pocieszające jest to, że te gwiazdy znikają z mediów tak szybko, jak się w nich pojawiają. I niektórzy, którzy chcieliby się na nich wzorować powinni wziąć to pod uwagę. Nawiązując do tytułu, odmiennością jest IDOL. Tam talenta nie są brane pod uwagę, a czasem sam talent nie wystarcza. Potrzeba jeszcze dużo pracy, aby dotrzeć do celu. A zwycięstwo w tym programie nie jest jak w barze przepustką do lenistwa, ale początkiem jeszcze większej pracy. Dlatego dla mnie w pojedynku Flinta kontra Frytka... wygrywa pierwsza i to przez nokaut. Bo siedzenie w wannie, nawet z zabójczo przystojnym Kenem, to wg mnie świetny odpoczynek po wypracowanym sukcesie, a nie przyczyna sukcesu.

POZDRAWIAM, PAIII
MONIKA



Mój przyjaciel...
KON

Młyna
nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 31
17 września 2004

forum **młyna**

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

XIII OGÓLNOPOLSKIE
PREZENTACJE
ARTYSTYCZNE
DZIECI I MŁODZIEŻY
NIEPEŁNOSPRAWNEJ
JAROCIN 2004

13 - 19 WRZEŚNIA

16 września, godz. 15.00

- uroczysta Msza Św.

w kościele Chrystusa Króla

- godz. 17.00 I koncert

konkursowy

17 września, godz. 17.00

- II koncert konkursowy

19 września, godz. 15.00

- „My też możemy się

śmiać” koncert galowy 13.

Prezentacji

młyna

MLYN: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyna” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MLYNOWCY: Agnieszka Banaszyńska, Michał Baranowski, Anna Filipowiak, Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Jędraszak, Julia Kaczmarek, Szymon Królikiewicz, Paweł Spera, Przemysław Świdurski.

ZRÓB FOTKĘ WYGRAJ APARAT

Zachęcamy do robienia fajnych zdjęć z wakacji. Nie trzeba wyjechać z domu. Fotki z wakacji w mieście lub Twojej rodzinnej wsi też mogą być bardzo ciekawe. Jeśli uda Ci się zrobić fajne zdjęcie przysyłaj je do nas. Opublikujemy je w MLYNIE. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone. Główną nagrodą jest aparat fotograficzny. Zdjęcia przysyłajcie na adres redakcji: 63-200 Jarocin, ul. Wolności 1a

SPONSOR
CYFROWE STUDIO Kodak
Jarocin, ul. Wrocławska 12
tel. (0-42) 747-75-79
NAGRODY



„Nad morzem” w Łebie



„Smacznego” Strzeliniec Wielki

Zdjęcia przysłał Piotr Kowalski z Chrzana

Zdjęcia możecie przysyłać jeszcze do 4 października

FORMUŁA



W JAROCINIE



Niektóre osiągają prędkość 100 km/h w niecałe 3 sekundy, po czym z tą samą szybkością wchodzi w niewiarygodnie ostre zakręty. Wózek, czyli podwozie, kosztuje, bagatela, 12.000 zł, a silnik 8.000 zł. O czym mowa? O go-kartach. W Jarocinie jeździ na nich dwóch chłopaków. Jeden został w tym roku mistrzem Polski.

Sekcja kartingowa istnieje w Jarocinie od 5 lat. Działa przy automobile, klubie w Lesznie. - *Jak na razie nie stać nas na otwarcie swojego własnego klubu i płacenie licencji - przyznaje Aleksander Trzeciak, założyciel grupy. Wraz ze swoim bratem prowadzą warsztaty samochodowy i są głównymi mechanikami sekcji go-kartowej w Jarocinie. - Pierwszym, który się tym zainteresował był Michalski. Jego syn chciał jeździć na go-kartach, więc poprosił mnie, abym mu pomógł, a że dwadzieścia lat temu sam jeździłem, to pamiętałem jeszcze jak dopracować silnik, dlatego się zgodziłem. Przywoziłem wtedy nieużytki z Leszna i poskładałem je w pełnowartościowe kartingi - opowiada Trzeciak. Z biegiem czasu młodych adeptów małej formuły przybywało, w niedługim czasie było ich już sześciu - Stwierdziłem, że po co mają się ścigać na ulicach, lepiej stworzyć sekcję kartingową - dodaje. Teraz jeździ tylko dwóch braci: Maciej (14 l.) - obecny mistrz Polski i Jakub (17 l.) Bernackowie. Wszystko zaczęło się od KOMARA, którego kupił, 12-letniemu Kubie, ojciec. Jego młodszy brat zaczął swoją przygodę z małą formułą troszkę wcześniej. - Rozpocząłem jeździć, kiedy miałem 10 lat - przypomina sobie Maciej, który nie odnosił wielkich sukcesów na początku swojej kariery, aż do tego roku, kiedy to udało mu się zdobyć tytuł mistrza Polski w kategorii 200 cm³, z silnikiem czterosuwowym (World Formula). Jeszcze niedawno w jarocińskiej grupie jeździł również Bartosz Kościński. Wszyscy wierzyli, że to on*

zdobędzie tytuł mistrza Polski, ale w osiągnięciu tego sukcesu przeszkodziła mu pogoda. - Podczas decydującego wyścigu, rozpętała się okropna ulewa. Bartkowi wysiadła cefka wysokiego napięcia w go-karcie i w ten sposób z pierwszego miejsca spadł na czwarte - opowiada pan Aleksander.

drogi sport

Karting to ciągłe wydatki. Podwozie kosztuje w granicach 12.000 zł. silnik - 8.000 zł. To nie wszystko. Za zdobycie licencji także należy zapłacić, jak również za start w każdym wyścigu (tzw. starowe) ok. 150 zł od zawodnika. Każdy kolejny turniej to dalszy ciąg wydatków, gdyż jak wiadomo wszystko się zużywa i niszczy, szczególnie w go-kartach. - *Jeden wyścig w tej formule to koszt ok. 3.000 zł - przyznaje Trzeciak. Również każda "pokazówka" dużo kosztuje. Nie tak dawno w Jarocinie mogliśmy być świadkami jednej z nich - Na niej kolega Bernacki uszkodził kolumnę kierowniczą, drążek i zwrotnicę. Naprawa tego kosztowała 2.000 zł - stwierdza główny mechanik. Wszystkie koszty młodzi kierowcy muszą pokrywać sami. - Ojciec nas sponsoruje - przyznaje Jakub. - Niektórzy mają sponsorów, ale to już jest sprawa indywidualna. Każdy musi się sam starać - dodaje.*

bezpiecznie, ale...

Jak w każdym sporcie, tak i w kartingu nie odnosi się sukcesów bez ciężkich przygotowań. Jarocińska grupa ćwiczy raz w tygodniu. - *Trening zazwyczaj trwa 4 godziny - mówi Jakub. - Ćwiczymy w Gostyniu, ponieważ tam jest najbliższy tor go-kartowy - dodaje Maciej. Jak znaleźć tyle czasu wolnego w dniu, kiedy na głowie jest szkoła? - Czasami muszę się zwalniać w piątek z lekcji - przyznaje Maciej. Nieraz nie wystarczają już tylko treningi na torach, lecz również w grę wchodzi siłownia. Bartek Kościński jeździł na silniku WSKi. Chcąc ścigać się z najlepszymi w tej kategorii musiał zabrać się do treningów siłowych - Aby mógł utrzymać kierownicę przy 160-170 km/h na zakręcie. Przeciężenia na tym spręcie są w granicach Formuły 1. Tam nie ma pasów, więc jeżeli nie utrzyma się w siodełku i nie utrzyma kierownicy to przy takiej prędkości wyrzuci go jak z katapulty - stwierdza założyciel sekcji. Mimo tego Maciej oraz*

Jakub uważają, że jest to bezpieczny sport. - Nic poważnego mi się nie stało. Lekkie zadrapania, to wszystko - mówi Maciej.

dozwolone od lat ... 10

Chcąc zacząć bawić się w ten dość kosztowny sport należy mieć ukończone 10 lat. Następnie trzeba zapisać się do klubu i zdobyć licencję kartingową, która upoważnia do brania udziału w zawodach okręgowych, Mistrzostwach Polski, itp. Należy mieć również zrobione badania lekarskie, które są odnawiane co pół roku. W kartingu jest wiele kategorii, w których można startować. Różnią się one pojemnością silnika go-karta oraz przeróbkami. Oto tylko niektóre z nich: klasa narodowa 50 (kategoria Młodzik 01). Tutaj mogą startować zawodnicy w wieku 10-25 lat. Kartingi w tej klasie są napędzane silnikami jednocylindrowym, chłodzonym powietrzem o pojemności 50cm³ (SIMSON, ROMET).

- Z wszystkimi przeróbkami, jakie może człowiek sobie wymyślić - mówi Trzeciak. Dalej mamy klasę narodową 60 (kategoria KADET), w której występują zawodnicy w wieku 13-15 lat. Wszystkie kartingi są z takimi samymi silnikami: Komers-60. - Teraz doszły silniki o pojemności 200, czterosuwowe - dodaje pan Aleksander. Następnie jest klasa narodowa 100 (kategoria JUNIOR). Jest to tzw. Klasa bezwiekowa. Pojazdy wyposażone są w jednakowe silniki Komet K-71E. Kategoria INTERCONTINENTAL jest ostatnią w kartingu. Klasa ta, międzynarodowa 100, wymaga już licencji SENIORA. Jeździ się w niej go-kartami z silnikiem jednocylindrowym, chłodzonym powietrzem bez skrzyni biegów o pojemności 100 cm³. Aby zostać mistrzem Polski należy przejść osiem eliminacji. Za każdą z nich zbiera się punkty, po zsumowaniu wszystkich zostaje wyłaniany zwycięzca.

formuła 1 czeka

Zdarza się często, że osoba, która jeździła niegdyś go-kartem, przesiada się na coś dużo poważniejszego, a zarazem, dużo droższego. - *Osobiście znam osobę Roberta Kubicę ze Śląska, który kiedyś ścigał się z nami na go-kartach, a teraz jeździ w Formule 3 i jest tam jednym z wyróżniających się zawodników - mówi pan Trzeciak. Tak, więc młodzi adepci wyścigów kartingowych, wszystko przed wami.*

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI



Polska rzeczywistość jest naprawdę przytłaczająca. Praktycznie żaden młody człowiek nie ma możliwości zarobienia pieniędzy. Owszem czasem się coś znajdzie, ale jest to najczęściej praca fizyczna czyli pomaganie na budowie. Niektórzy załapią się do pomocy w barze, „szczęściarze” roznoszą ulotki. Trudno jednak myśleć o zarobieniu fortuny. Więcej kasy można jedynie zdobyć poza granicami naszego kraju.

Polska

Zdzisław ma 19 lat, w tym roku dostał się na wymarzone studia. Przez całe wakacje pracował, by mieć na nich za co żyć. - W czerwcu zrobiłem sobie kurs wychowawczy, dzięki któremu mogłem pracować na półkoniach. Oczywiście wykonywałem tam dużo prac fizycznych np. noszenie kamieni czy kopanie ogrodu. Nie było łatwo. Teraz pomagam jako „przedszkolankę”. Ja i duża liczba małych dzieci - jest uroczno. Zarabiam 450 złotych na miesiąc. Nie jest to góra pieniędzy, ale mam, chociaż coś. Lepsze to niż mordercza praca na zbiorach owoców” - mówi. Magda, 17 lat, nie miała wyboru i zatrudniła się na plantacji truskawek - Pracowałam po 18 godzin dziennie, aby mieć coś na

znać, że praca była super. Opiekowałam się dwójką dzieci, które były naprawdę spokojne. Rodzina dobrze mnie traktowała, chodziłam na kursy francuskiego, które oni sponserowali. Było świetnie. Byłam tam trzy miesiące. Zarobiłam sporo pieniędzy i przeżyłam coś fantastycznego, dlatego polecam to innym - mówi 23-letnia Ola.

USA

- Wyjechałem z rodzicami do Stanów. Jednak nie spocząłem na łurach podjąłem pracę. Jestem kelnerem i kilka razy w tygodniu pomagam w restauracji. Zarabiam 7 dolarów na godzinę. Jednak prawdziwą fortunę można zbić na napiwkach. W Ameryce pracy jest pełno wystarczy chcieć pracować - mówi 19-letni Michał.

Holandia

- W tym roku zarobiłem 3000 euro. Wujek pracuje w Holandii i załatwił mi wyjazd na zachód. Pojechałem tam na truskawki. Na początku było mi ciężko, ale po tygodniu świetnie dawałem sobie radę. Przyznam, że zbieranie owoców jest trudne. Jednak, gdy zna się angielski zaledwie w komunikatywnym

job
lepszy niż
praca

„Jeśli chce się zarobić grubsze pieniądze to trzeba poszukać czegoś za granicą” - mówi 23-letnia Ola, która pracowała jako opiekunka do dzieci we Francji.

wakacje. Za koszyczek płacili po złotówce. Przez dwa tygodnie harowały zarobiłam 70 złotych - mówi.

Zagranicą

Szczęściarze wyjeżdżają za granicę. Najczęściej pracują przy zbiorach owoców, w rolnictwie, na budowach, w barach czy jako pomoc domowa. Szukanie pracy za granicą najlepiej rozpoczynać w Polsce. Trzeba pytać w urzędach pracy, między znajomymi i u pośredników, którzy niestety często okazują się oszustami. Wbrew początkowym obietnicom wielu z nich werbuje młodych ludzi do nielegalnej, źle płatnej lub w ciężkich warunkach pracy. Niektórzy pośrednicy szukają dziewcząt do domów publicznych, jeszcze inni biorą pieniądze za pośrednictwo i znikają. Trzeba więc uważać. Najczęściej w poszukiwaniu pracy pomagają znajomi i rodzina. Są jednak i tacy, którzy jadą w ciemno za granicę i na miejscu szukają jakiegoś zatrudnienia. Często taki sposób okazuje się skuteczny.

Oto kilka relacji jarociniaków z pobytu na obczyźnie.

Francja

- Pierwszy raz wyjechałam do Francji po pierwszym roku studiów. To był wyjazd z ciekawości. Chciałam poznać kulturę tego kraju i poćwiczyć swój francuski. Miałam potrzebę, żeby to rozwijać, dlatego wyjechałam. Byłam opiekunką do dzieci. Wyjazd załatwiłam sobie przez rzetelne biuro. Biuro sprawdziło najpierw rodzinę, u której miałam mieszkać. Następnie wzięli moje dokumenty. Francuzi najczęściej biorą Polki jako opiekunki do dzieci, bo są uczciwe i cierpliwe. Muszę przy-

stąpieniu nie można liczyć na pracę w barze czy w restauracji. Pomimo wszystko jestem z siebie zadowolony. Takiej kasy bym u nas przez rok nie zarobił - mówi 22-letni Tomek.

Anglia

- Pojechałem do Anglii z kumplem. Jechaliśmy w ciemno i na stopa. Mieliliśmy niezłego farta, ponieważ ludzie chętnie nas zabierali. W Belgii podwiozła nas nawet reprezentantka belgijskiej koszykówki. Naszym błędem były dwudziestokilogramowe bagaże, które utrudniały nam podróż. Mimo wszystko po dwóch dniach morderczej podróży dotarliśmy do Anglii. Po znalezieniu noclegu przez tydzień poszukiwaliśmy pracy. Poszliśmy do specjalnego biura Job Center, które pomaga znaleźć pracę w danym zawodzie. To jest bardzo pomocne, szkoda, że u nas w Polsce czegoś takiego nie ma. My pracowaliśmy przez prawie trzy tygodnie w domu opieki społecznej. Pomagałem tam chorym ludziom. Mylem ich, kąpałem, ubierałem, karmiłem. Staralem się jak mogłem. Płacono mi 4,5 funta za godzinę, więc nie mogę narzekać - mówi 18-letni Paweł.

Uważajcie

Nie każda praca za granicą jest bezpieczna. Czasem młody człowiek chce zarobić zbyt wiele i wpada w różnego rodzaju gangsterskie sprawy. Podczas zbierania materiałów do tego artykułu poznałam historię pewnej dziewczyny, która wyjechała za granicę i już nie wróciła. Wyjechała z tatą, który załatwił jej pracę kelnerki. Jednak dobra praca w restauracji zmieniła się w narkotykowy koszmar. Młoda dziewczyna zaczęła się staczać i do tej pory nie wróciła do domu.

JULIA KACZMAREK

TERAZ MŁODZI

I PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI MŁODZIEŻY POWIATU JAROCIŃSKIEGO

malujesz **rysujesz**
grasz fotografujesz
tańczysz **śpiewasz**
piszesz wiersze
masz **zespół**
grupe teatralną

two
rzysz

zaprezentuj swoją twórczość podczas przeglądu **TERAZ MŁODZI**.
Informacja: (0-508) 318-924
lub w "Gazecie Jarocińskiej", Jarocin, ul. Wolności 1a.
Czasu zostało niewiele.
Dzwoń dziś.

Recki subiektywnym
i laickim okiem

filmy

„Bardziej lubiłbym
poranki, gdyby zaczynały
się później” - Garfield



Najpopularniejszy kot na świecie z kreskówki, Garfield, wreszcie doczekał się swojej fabularnej wersji. Leniwy kocur prowadzi beztrudne życie. Całymi dniami wylęguje się na "swoim" fotelu nie wystawiając ogona za drzwi. No, chyba, że wybiera się po szarlotkę do sąsiadów J. Jednak to, co dobre nie może trwać wiecznie. Nieoczekiwanie do mieszkania Jona Arbucklego (Breckin Meyer, jako właściciel leniwego kociaka) wprowadza się nowy osobnik. Jest nim trochę nierozgarnięty pies Odi. Niezadowolony Garfield pozbywa się współlokatora. Jednak później kota ruszają wyrzuty sumienia i postanawia go odnaleźć. Film jest bardzo przyjemny w odbiorze. Z pewnością mogą iść na niego całe rodziny. Osobiście bardzo jestem zadowolony z animacji, jaką dokonali twórcy filmu. Tytułowy bohater to jedyna postać stworzona komputerowo, jednak jest tak precyzyjnie zrobiona, iż prawie tego nie zauważamy. Jego mimika twarzy, znakomicie dopracowany każdy ruch, sprawia, iż myślimy, że jest on realnym zwierzęciem. Humoru, jak przystało na Garfielda, nie brakuje, ale mogłoby być go więcej. Muszę przyznać, że ogólnie nie zawiodłem się na tym filmie. Myślę, że nikt nie będzie żałował, jeżeli postanowi spotkać się z kociakiem, który lenistwo nazywa... "głęboką zadumą".

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

Garfield; reż. Peter Hewitt; scena.: Jim Davis, Joel Cohen, Alec Sokolow; obsada: Marek Kondrat jako Garfield (głos w polskiej wersji językowej), Breckin Meyer, Jennifer Love Hewitt.

ocena: 7/10

książki

Strefa ciszy



Kazimiera Szczuka jest autorką bardzo odważnej książki "Milczenie owieczek". Pisarka w obrazowy sposób przedstawia współczesnemu czytelnikowi problem aborcji w naszym kraju i nie tylko. Autorka ukazuje piekło kobiet, które są zmuszone do urodzenia

często niechcianego dziecka. Jeśli już decydują się na aborcję to muszą mieć dużą sumę pieniędzy i poddać się zabiegowi w tzw. "podziemiu". Państwo zabrania usuwania ciąży, społeczeństwo się buntuje lub krzywo patrzy na kobietę, która poszła na zabieg. Wszyscy mają prawo osądzać, wyrażać własne zdanie, ostro krytykować, być za lub przeciw, tylko brakuje tam osób najważniejszych - kobiet. One niczym "milczące owieczki" nie mają prawa głosu we własnej sprawie. Zachęcam do przeczytania tego polskiego dialogu na temat aborcji

JULIA KACZMAREK

Kazimiera Szczuka, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji*, W.A.B.

ocena: 8/10



PUNK to trzeba mieć w sobie

Rozmowa z EUGENIUSZEM OLEJARCZYKIEM (SICZKA) i PAWŁEM TYLKO (PREZO) muzykami grupy KSU

Jakie wrażenia po dzisiejszym koncercie?

Prezo: Jesteśmy zmęczeni, było duszno, ale nawet oświetlenie polecało, więc myślę, że było dobrze. Jarocin jest magią. Było dużo publiczności tej, która bawiła się pod sceną, a także tej, która siedziała i słuchała utworów KSU. Myślałem, że będzie mniej osób. Koncert wypadł powyżej moich oczekiwań.

Siczka: Dobra jazda, rock n roll, było fajnie.

Jakie są wasze wspomnienia z Jarocina?

Prezo: Graliśmy tutaj obaj w 1992 roku. Siczka występował jako lider i założyciel KSU na dużej scenie jako gwiazda, a ja grałem wtedy jeszcze w nieznannej kapeli. Jarocin jako jeden z nielicznych festiwali w kraju dawał coś zespołom i pozwalał wypłynąć. Nie tylko tym młodym grupom, ale także takim typy. Dżem, Bakshish, KSU, które tu się przez lata przewijały. Festiwal pozwolił im wyrobić swoją markę. Jarocin był festiwalem alternatywnym, który był niesamowitym wydarzeniem na skalę Europy Wschodniej.

Jak wyglądały początki kapeli? Dlaczego chcieliście założyć zespół?

Siczka: Słuchaliśmy muzyki, podobały nam się różne kapela zachodnie, szczególnie Deep Purple, Led Zeppelin, Pink Floyd. Natomiast gdy pojawił się punk w zachodnich rozgłoskach, stwierdziliśmy, że możemy założyć kapelę i wziąć się właśnie za taką muzykę, gdyż jest ona prosta do grania i najłatwiej zacząć od czegoś takiego.

Co znaczyło dla was wtedy "bycie punkiem"?

Prezo: Jest to tak wrażliwa sprawa, że nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi, gdyż każdy ma swoją osobowość i dla każdego znaczenie "punk" może być albo muzyką albo wyrażeniem swoich uczuć. Jeśli ktoś odpowiada, że wie, co to znaczy być punkiem, to jest idiotą. Uważam też, że jeśli ktoś czuje się punkiem to nim jest, niezależnie od tego, jak wygląda, tylko jak myśli. To po prostu trzeba mieć w sobie.

Jak odbieracie "modę na punk"?

Prezo: Sądzę, że to nie jest moda. Uważam, że młodzi ludzie zawsze chcieli pokazać, że są troszeczkę inni i nie idą za ogółem, tylko słuchają dobrej muzyki i walczą z systemem. Jaki jest, nie godzą się na pewne rzeczy. Zresztą nikt nie musi mieć lroka czy długich włosów, a może być niesamowitym człowiekiem w under-

groundzie, robić bardzo dużo rzeczy pozytywnych.

Czy przez cały czas trwania KSU niezmienne czujecie to samo?

Prezo: Najlepszą odpowiedź na to pytanie udzielamy zawsze na scenie podczas koncertów. Jest to odpowiedź na pytanie, czym się czujemy? kim jesteśmy? Zresztą każdy koncert jest niesamowitym przeżyciem dla mnie i to się nie nudzi!

Niektórzy określają was nawet jako "polskie Sex Pistols".

Siczka: Ja bym to bardziej przybliżył do UK Subs, chociaż teraz trochę się ta muzyka zmieniła, poszliśmy bardziej w kierunku rocka.

Jak wygląda wasza publiczność?

Prezo: Na koncerty, co jest bardzo miłe, przychodzą dzieciaki, nawet ośmioletnie i dziadki sześćdziesięcioletnie. Jest także

dużo młodych ludzi, którzy przychodzą w rockowych koszulkach i bawią się pod sceną. Zespół ma dwadzieścia sześć lat, ale te teksty cały czas są aktualne i w dalszym ciągu mogą porwać ludzi i dać im coś do myślenia.

Ilu muzyków przewinęło się przez KSU?

Siczka: Niedawno spisywałem wszystkich. Około piętnastu osób. Zmiany spowodowane były warunkami materialnymi. Muzyk, który ma jakąś stałą pracę nie będzie szarpał drutów, bo nie wyżywi tego rodziny.

Zespół KSU zawdzięcza swoją nazwę tablicom rejestracyjnym samochodów w Bieszczadach.

Prezo: To jest jedyne pochodzenie nazwy grupy. My często śmiejemy się, że jest to "Klub Sportowy Ustrzyki", ale najbardziej lubię określenie "Kocha, Szanuje, Uwielbia". Często fani przynoszą nam do podziwiania te tablice.

Jak w Ustrzykach reagowano na wasz zespół?

Siczka: Raczej byliśmy po prostu kordiantami. Traktowano nas jak dziwaków.

Siczka, czym są dla Ciebie Bieszczady?

Siczka: Jest to miejsce, gdzie się urodziłem, spędziłem całość mojego życia. Bardzo jestem przywiązany do Bieszczad, niegdys bardzo dużo chodziłem po górach. Siedzę tam, Kocham Bieszczady i nie mam zamiaru się stamtąd ruszyć do końca życia.

Czym zajmujecie się na co dzień?

Prezo: Parkusista sprzedaje spawarki. Jasiu Kidawa jest jednym z najlepszych polskich realizatorów muzycznych, Siczka zajmuje się pićciem, a ja trzymam ich wszystkich za "buzie", żeby mi się nie wyrwali.

Jakie macie dalsze plany muzyczne?

Prezo: Przeda wszystkim nowa płytę. Chcemy zamknąć usta tym, którzy twierdzą, że KSU tylko odda kupony.

Jasiu Kidawa (gitarzysta) dopowiada: Po zdrowiamy wszystkich jarocinistów słuchaczy punkowej muzyki!

Rozmawiała SYLWIA GRYGIEL
Fot. Marcin Kwaśnik



Siczka: Mam szacunek dla wszystkich ludzi, którzy przychodzą na koncerty, nieważne gdzie gramy!

Co zmieniło KSU w polskiej kulturze?

Prezo: Dużo młodych kapel zaczęło od grania utworów KSU. Niestety dużo ludzi, szczególnie media, oświadczyły, że może tylko dlatego, że nigdy nie dał się sprzedać, a tak naprawdę ma niesamowity wpływ na historię nas wszystkich.

Jak odbieracie dzisiejszą muzykę?

Prezo: Jest bardzo dużo młodych, fantastycznych wykonawców, nie ma niestety festiwalu jarociniego, który na pewno dałby im szansę. My przyjechalibyśmy tutaj po to, żeby pokazać, że Jarocin w dalszym ciągu żyje, że może jest sens, by po latach, ale nie w tak dużej formie, reaktywować Jarocin.

Czego słuchacie na co dzień?

Prezo: No oprócz KSU... dużo muzyki jazzowej, na pewno Pink Floyd, a także polskie kapela.

Siczka: Ja jestem do dzisiaj wierny muzyce tej, która słuchałem dwadzieścia - trzydzieści lat temu: Black Sabbath, Led Zeppelin, Pink Floyd, Jimmy Hendrix... Jest tych zespołów bardzo dużo. Na początku, gdy zaczęliśmy grać wzorowaliśmy się właśnie na Black Sabbath, UK Subs, The Damned, Sex Pistols, coverów tych grup wykonywaliśmy najwięcej.